

O kradzieżach i zbrodniczych napadach, o Jasienicy i Małkini, a także o innych nie mniej ważnych miejscach i sprawach

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzyli Marta Kotowska i Jerzy Madzelan.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie: Most kolejowy na Bugu w Małkini.

Pocztówka wykonana przed rokiem 1915.

Ze zbiorów Muzeum Kresów i Ziemi Ostrowskiej w Ostrowi Mazowieckiej.

Dzisiaj między innymi dwie krótkie notatki dowodzące, że życie w naszych okolicach i dawniej nie zawsze było bezpieczne.

Z Pocztą Polską różnie bywa, często się na nią zżymamy, a osoby podeszłe powiadają, że ta carska była niczym szwajcarska i za wzór ją stawiają. Chyba w tych opowieściach nie wszystko jest prawdą, czego dowodzi niedawno cytowany list z Nura. Dzisiaj zaś pewien obywatel donosi, że i w tej ostrowskiej nie zawsze dobrze się działo. Wspomina też o wynalazku tamtejszych pocztowców, być może godnym odnotowania w annałach światowych. Otóż urząd tamtejszy działał w godzinach identycznych, jak i inne placówki imperialnej poczty, tyle że otwierał się podług czasu warszawskiego, a zamykał zgodnie z petersburskim. Pozwalało to na znaczne skrócenie godzin urzędowania. Informujemy na tej stronie o pomysłach wartych naśladowania, ale apelujemy do urzędników wszelkich instytucji (no może poza kilkoma), aby z tego akurat nie korzystali. Wyobraźmy sobie bowiem, że będą rozpoczynali pracę o godz. 8 czasu w Chicago, a kończyli o godz. 16 warszawskiego – wtedy w pracy spędzą godzinę. A jak będą zaczynali o godz. 8, ale zgodnie z zegarkiem ustawionym według czasu w Los Angeles, to mało, że w pracy w ogóle się nie zjawią, to jeszcze z prostego rachunku wynika, iż przepracowali jedną nadgodzinę.

Z Jasienicy piszą do nas z wyrzutem, iż ich miejscowości nie zauważamy, mimo że mieszkamy w zasadzie po sąsiedzku. Wskazują przy tym, iż najkrótsza droga z Broku do Jasienicy, prowadzi przez Kaczkowo i Orło. Faktycznie, ganią nas sąsiedzi nie bez przyczyny. Bez zbędnej zwłoki zamieszczamy więc spory list z Jasienicy. Autorka nie szczędzi miejscowości i jej mieszkańcom pochwał, co może rodzić podejrzenie, iż jest to list sponsorowany, ale zapewniamy, że tak nie jest. Owa pani opisuje także wyczerpująco obrazy zdobiące jasienicki kościół, a tym samym list może służyć za przewodnik przy wizycie w tamecznej świątyni. Należy w tym momencie dodać, że w piśmie „Zorza” z roku 1872 opisano stary kościół drewniany. W roku 1883 ową świątynkę zastąpił neogotycki kościół murowany. Ponoć obrazy pędzla Rafała Hadziewicza zdobią także i ten nowy kościół¹. Z niecierpliwością wyczekujemy informacji czy znalazło się tam również dzieło Wilhelma Kotarbińskiego.

Znacznie mniejszym lokalnym hurratriotyzmem wykazuje się autor listu następnego, mieszkaniec Małkini pan Jan Ślepowroński. Tenże z kolei jegomość gani swoich krajan, może nawet ponad miarę. Pewien czas temu w opracowaniu *O Małkini z pierwszych dekad XX wieku na łamach „Gazety Świątecznej”*, zamieściliśmy list opublikowany we wzmiankowanej gazecie w styczniu roku 1914, a jego autor podpisał się jako Jan Śl. Wymowa obu epistoł

¹ Elżbieta Jeżewska, *Artysta malarz Rafał Hadziewicz (1803-1886) – przed wystawą monograficzną, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach” 2006, s. 78-89.*

wskazuje, że autor jest ten sam. Oj panie Janie! Krytyka to rzecz potrzebna, ale pan chyba nieco przesadził i własne gniazdo ciut pokalał.

W kąciuku poświęconym różnym aktualnym bolączkom dzisiaj efekt rozmów, które niedawno mieliśmy okazję odbyć z przemiłymi paniami z biblioteki publicznej w stolicy ostrowskiego powiatu. Co tu kryć, problemów nie brakuje. Ludzie nadal z oddawaniem książek zwlekają albo zamawiają i nie odbierają. Z licznych zamieszczanych tu listów dotyczących czytelnictwa sprzed ponad wieku wynika, że różnie sprawy owe wówczas postrzegano. Jedni widzieli szklankę do połowy wypełnioną wodą, inni zaś łzami. Niedawno zamieściliśmy bardzo interesujący list z Nura spisany ręką damy podpisującej się pseudonimem Służka. Wciąż wahamy się, co do zamieszczania listów pisanych w Nurze, bo choć to miejscowość przez wieki dla Broku bliźniacza, to dzieli nas odległość wręcz kosmiczna, bo wynosząca prawie 35 km, czyli w zaokrągleniu promil długości ziemskiego równika. Pani Służka porusza jednak tematy dla czytelnictwa istotne, a nie ukrywa także minusów tak ostatnio modnej nauki domowej, więc tym razem o żadnych wahaniach mowy być nie może:

Z nad Buga, pow. ostrowski. W osadzie Nur odbył się jarmark 19-go października na św. Jadwigę. Z powodu 2-u stopniowego mrozu (osobliwość w tym czasie) i przejmującego wschodniego wiatru ruch był jakby wymuszony. Ruch handlowy, zwykły w tym czasie, niczem się nie różnił od innych jarmarków małomiasteczkowych. W tasach, jak tu ogólnie kramarskie namioty nazywają, dały się widzieć bardzo dobre i ciekawe książki, że wymienię tylko Dzieje Polski w 24 obrazach, Trylogię Sienkiewicza, ale niestety nabywców nie dało się widzieć, znać lud tutejszy nie nabrał chęci do czytania i dodam, nie zna wartości książek, bo jeżeli u sąsiada książkę pożyczy, to w najlepszym razie zwróci w kilka miesięcy, a często, i wcale oddać nie chce. Pism prawie, że nie czytają, a o zaprenumerowaniu i słyszeć nie chcą, naturalnie mowa tu o zamożniejszych gospodarzach. Wszelako takich co by wcale czytać nie umieli, bardzo mało spotkać można, cóż kiedy początków czytania udzielają starsi, częstokroć sami bardzo małą wprawę posiadający, albo rodzice cokolwiek dostatniejsi, powodując się dość dziwną wyniosłością, sprowadzają do domów swoich w charakterze guwernerów, wybrakowanych organistów, byłych pisarzy, nie lubiących o swojej przeszłości opowiadać, a czasem jaki warszawski niedouczek rzemieślnik osiadł w charakterze pedagoga.

Dopiero po upływie pewnego czasu, nieuczni rodzice dowiadują się, kto to ich dzieci kształcił i co umieją. Tu p. dyrektor (jak ich nazywają) wykładał anatomię w sposób niewłaściwy, ówdzie o religii opowiada gorszące rzeczy i wiele ciemnych stron kryje się pod płaszczykiem nauki. I zdjąwszy pychę z serca, tacy rodzice, odwożą dzieci do szkoły parafialnej, ale i najlepszy nauczyciel czasem nie jest w stanie naprawić, co w domu dziecko nabyło złego. A więc rodzice ostrożnie z domowymi nauczycielami, bo potem i płacz nie pomoże².

² „Echa Płockie i Łomżyńskie” nr 64 z 9 listopada 1898 r.

[„Dziennik Warszawski” nr 276 z 13 grudnia 1867 r.]

Kradzieże: W tymże powiecie w m. Broku skradziono rozmaite przedmioty i pieniądze u starozakonnych Imbira i Rubinsztejna pod nieobecność ich w domu. Złodziej ujęty.

[„Zorza” nr 47 z 23 listopada 1872 r.]

List z powiatu Ostrowskiego do redakcji Zorzy w listopadzie 1872.

Kościółek w Jasienicy. Obrazy Hadziewicza. Porządni włościanie; ich składki. Czytanie Zorzy i książek z biblioteki miejscowej.

Z różnych stron kraju naszego odbieracie te i owe wiadomości, ale może wielu i nie wie o tem, że jest na świecie Jasienica, wieś kościelna w Gubernji Łomżyńskiej, powiecie Ostrowskim położona. – Dlatego powiem Wam o niej słów parę, bo warto, aby ją ludzie znali i naśladowali.

Kto nie jest z tych stron, – to przejeżdżając mógłby sądzić, że widzi przed sobą niemieckie kolonje, a nie wieś polską, tak ona jest zabudowana odmiennie, – i nie przyszedłby na myśl: iż te siedziby w liczbie sześćdziesięciu kilku – w różnych kierunkach po kilka lub kilkanaście na żyznej płaszczyźnie rozrzucone – noszą wspólne nazwisko – i jedną wieś stanowią. – Lecz jak powierzchowne obejrzenie człowieka nie daje nam dokładnej jego znajomości, a potrzeba koniecznie zajrzeć w głąb jego serca i ocenić jego uczynki, – tak znowu chcąc poznać całą parafję, księdza – organistę i dziadka kościelnego, potrzeba zajrzeć do kościoła, który jest jakby jednym sercem tysięcy nieraz piersi.

Potrzebą modlitwy i ciekawością wiedziona weszłam do kościółka w Jasienicy, – a ponieważ nie wyszłam z niego smutna, jak to się nieraz zdarza, ale ucieszona i przejęta pragnieniem: aby u nas było więcej takich kościółków, takich księży, takich organistów i takiego ludu, – radość moją z tego powodu chcę podzielić z czytelnikami Zorzy, pewna będąc, że się nie jedno serce rozraduje, i rozgłos dobrego nie jednego do naśladowania zachęci.

Kościółek w Jasienicy jest maleńki, drewniany, ale utrzymany starannie z dachem blachą obitym, i obsadzony drzewami dającymi pożądaną chłód w lecie. Wewnątrz jest miły swoją prostotą, a główną jego ozdobą są trzy obrazy w ołtarzach. W wielkim ołtarzu jest w dużym rozmiarze obraz Ś-go Rocha pędzla naszego znakomitego malarza Hadziewicza. Przedstawił on świętego w chwili: kiedy Tenże zdjęty najczulszą litością, wznosi ręce i oczy do Pana nad Pany i błaga o wstrzymanie kary nad biednym ludem tysiącami ginącym od zaraźliwego powietrza. Obraz ten wart jest najmniej rubli tysiąc. – Artysta przecież więcej dbając o ozdobę świątyni, niż o swoją kieszeń, wziął za niego tylko rubli 150, która to suma zaledwie materiały zdolna była opłacić.

W bocznym ołtarzu po lewej stronie wchodząc do kościoła jest równie ładny obraz Matki Boskiej Niepokalanie poczętej, także Hadziewicza, zdaje się iż to kopja hiszpańskiego obrazu Murylla. W drugim ołtarzu bocznym po stronie prawej jest obraz pędzla Wilhelma Kotarbińskiego, ucznia Hadziewicza, – ofiara bezpłatna młodego artysty, którą złożył w

wiejskim kościołku, znać w intencji uproszenia sobie błogosławieństwa Boskiego na tej drodze, zanim wyjechał do Rzymu dla dalszego kształcenia się. Błogosław Boże dobremu jego sercu i wysokiemu talentowi!... Obraz ten przedstawia Pana Jezusa na krzyżu. Chwila skonania naszego Zbawiciela oddana przez artystę, z namaszczeniem, uwydatniającym uczucie jego żywej wiary i głębokiego skupienia ducha. Patrząc w podniesione, łzami i krwią zabiegłe oczy Ukrzyżowanego, chrześcijanin oceniający ogrom miłości nadludzkiej Zbawcy naszego, doznaje żywszego bicia serca, które znów z drugiej strony radby uciszyć – bo mu się zdaje usłyszeć ostatnie konającego słowa: „Wykonało się!” i „Ojczy w ręce Twoje oddaję ducha mego!”...

U stóp krzyża z jednej strony jest przedstawiona Matka Najświętsza w klęczącej postawie, pochylona pod brzemieniem boleści, a z drugiej strony Magdalena wewnętrznym cierpieniem przygnębiona, – tuż za Magdaleną stoi wierny uczeń Jan św. z głową na ręką opartą. – Tak więc kościółek w Jasiennicy ma aż trzy piękne obrazy, które bez zaprzeczenia chlubić się może, – bo często się zdarza, że w kościołach murowanych i z kład inąd bogatych, po miastach nawet przez setki lat stojących – nie ma ani jednego obrazu, na którym oko by z przyjemnym religijnym uczuciem spocząć mogło. Oprócz obrazów jak wiadomo, do ozdoby i użytku świątyń Pańskich należą aparata i różne sprzęty inne. Otóż i takie posiada Jasienniecki kościółek nadspodziewanie piękne! Pomędzy innymi na zaznaczanie zasługują: Umbraculum: czyli zastawa przed Najświętszym Sakramentem w czasie Jego wystawienia. Jest to sprzączek, którego by się i katedralny kościół nie powstydział, – praca i dar jednej pobożnej Pani z Warszawy – wartujący około tysiąca złotych. Szkoda tylko, że dotąd nie pomyślano o sprawieniu szafki, albo przynajmniej pokrowca na ten tak piękny i kosztowny przedmiot, który bez tego niezadługo ulegnie zniszczeniu – a zapewne nie tak łatwo znajdzie się nowa ofiarodawczyni w dzisiejszych czasach obojętniejszych na potrzeby kościołów. Jest także w kościele Jasiennickim Żyrandol (pająk) brązowy bardzo gustowny o 24 świecach w dwie kondygnacje; jest sześć lichtarzy z fabryki pana Frażeta³, stojących na ołtarzu Matki Boskiej. Jest tu także frażetowskiego wyrobu, lampa, – dniem i nocą Przed Najświętszym Sakramentem gorejąca.

Wszystkie powyżej wymienione ozdoby Jasiennickiego kościoła, zakupione są z dobrowolnych składek parafian, dbałych o ozdobę świątyni Pańskiej. Pomędzy innymi szczególnie odznaczyli się jak mi mówiono: Wincenty Aniołkowski włościanin z Jasiennicy, który do zakupu Żyrandola 20 rs. przyłożył. Jan Kalisz sprawił krzyż mosiężny na wielki ołtarz za 6 rs. Benedykt Gondecki kazał zrobić krzyż do noszenia processyi, który go do 10 rs. kosztował. Tak więc parafianie Jasiennicy nie tylko nie dają się innym wyprzedzać, ale i owszem wyprzedzają innych pod względem dbałości o przyozdobienie swego kościołka.

Miły jest widok w każdą niedzielę i święto, gdy ten lud przybrany w odzież swojej domowej roboty, w której mu tak ładnie, modli się po większej części z książek, – spowiada się w znacznej liczbie i do komunji św. przystępuje. To też podobno rzadko się pomiędzy nimi znajdzie taki, który by raz tylko na rok się spowiadał, a przeciwnie bardzo wielu jest takich, którzy co miesiąc a nawet co tydzień do Sakramentów świętych uczęszczają – pomnąc na to, że prawdziwe szczęście i największe bogactwo, zgodę z Panem Bogiem stanowi, – a jakimże znowu sposobem łatwiej być może tę zgodę z Bogiem utrzymać jeżeli nie przez częstą spowiedź i komunję świętą? – W niedzielę i święta po odprawieniu Nieszporów, jeżeli jest

³ Założona w roku 1824 przez Józefa Frażeta warszawska fabryka wyrobów platerowanych. Fabryka działała do wybuchu II wojny światowej [przyp. aut. oprac.].

pogoda, to na cmentarzu, a jeżeli deszcz to w kościele, ksiądz w pośród nich zasiada, i czyta im różne rzeczy pouczające tłumacząc niektóre wyrazy, objaśniając gdzie potrzeba i na zapytania odpowiadając. A i organista, człowiek już wiekowy i bogobojny nie myśli o tem, aby jak najprędzej odegrać nieszpory i pójść gdzie w gości, grać w karty, jak to nieraz zdarza, – ale sam z ludem modli się choćby i najdłużej – i po niesporach wspólnie z innymi dobrej woli, chcącymi się czegoś nauczyć słucha czytania „Zorzy”, a później w domu czytuje rzeczy budujące, lub gawędzi z gospodarzami o przeczytanych książkach. Oprócz bowiem „Zorzy”, którą prenumerują, mają dosyć sporą parafijalną biblioteczkę pod nadzorem księdza i z niej na długie wieczory, albo i tak na niedzielę i święta biorą książki do domu.

Ale może nie jeden z ciekawych czytelników zapyta: a skądże wzięli na to pieniądze?...

Otóż wam opowiem jak to jest dzisiaj, bo o początku nie mogę się prawdy dowiedzieć. Chłopak mi jeden powiadał, że to wszystko winien księdzu, a zapytany ksiądz nie chce się przyznać i mówi, że tylko podał projekt, a resztę winni sobie sami parafianie. Ale mniejsza rzecz jak to powstało, dosyć na tem, że istnieje. Utrzymuje się zaś i powiększa biblioteka w ten sposób: każdy biorący książkę do domu płaci za jej przeczytanie 3 gr. tygodniowo, a za każdy numer Zorzy grosz jeden. Że zaś takich czytelników jest około 70-ciu i liczba ich coraz wzrasta, z tych przeto trzygroszówek i groszów przez nich składanych formuje się fundusz na zakupienie nowych książek. Ale prawda, – jest jeszcze jedno źródło dochodu: jeżeli ktoś chce kupić na własność książkę jaką nabożną, których zawsze jest kilka w zapasie, – płaci za nią 5 groszy drożej niż kosztuje w księgarni, – a z tego także, chociaż nie wielki, powstaje jednak fundusz przyczyniający się do powiększenia liczby książek, rozumie się pożytecznych i odpowiednich do pojęcia ludu – bo nie wiele skorzysta ten, co byle jakie książki czyta – choćby ich i wiele przeczytał. Na oprawę książek także się parafianie składają, – a nawet byłam świadkiem, jak jeden z gospodarzy dawał na ten cel gr. 20. Ksiądz zaś odsunął mu połowę mówiąc, że to na raz za wiele – że i po parę groszy składając, aby tylko wytrwale, uzbiera się potrzebna na to summa.

Pożądaną byłoby rzeczą: aby ci wszyscy, co gniją w ospalstwie umysłowym, chcieli brać wzór z Jasiennickiej parafji, a w krótkim czasie mogliby się przekonać: że daleko jest przyjemniej w niedzielę i święta czytać lub słuchać jak kto czyta co dobrego, aniżeli spać lub czas przepędzać wciąż w karczmie na krzykliwych zabawach, i tańcach pijatyckich, które Boga ciężko obrażają i człowieka – ową istotę myślącą – obdarzoną rozumem i duszą nieśmiertelną – w bydle zamieniają.

Lecz tak jak serce człowieka, który gdy nad niem pracuje coraz piękniejszymi przystraja cnotami i rozszerza się miłością Boga i bliźniego, – tak też i Jasiennicki kościółek, mam nadzieję, że z czasem się powiększy, bo dziś zaledwie trzecią część parafian w obrębie swym pomieści, i obrazy te, które na processji noszą, ładniejszymi zastąpi. A i sami parafianie idąc za uznaniem tej prawy, iż kto nie postępuje naprzód, ten się cofa, – sądzą: że coraz będą światlejsi – coraz lepsi, – aż staną się jakby złotem, a serca ich jakby drogiemi kamieniami, które kiedyś świecić będą w koronie chwały Boga, do której On ich stwarzając – przeznaczył.

K. A.



Rafał Hadzewicz, *Autoportret*, olej na płótnie 1872, Muzeum Narodowe w Warszawie.
Źródło: Galeria Malarstwa Polskiego, na portalu pinakoteka.zasianek.pl.



Fotografia Wilhelma Kotarbińskiego ok. 1900 r.
Źródło *Unknown photographer, Public domain, via Wikimedia Commons.*

Z NASZYCH OKOLIC.

Z Ostrowia. Tabor narzędzi ogniowych zostanie w r. b. powiększony o 12 nowych beczek, na których sprawienie magistrat miejscowy przeznaczył sumę rb. 400.

Napad zbrodniarzy. Na przejeżdżającego przed kilku dniami mieszkańca Zambrowa (g. łomżyńska) pod Ostrowiem napadło dwóch zbójów, uzbrojonych w rewolwery i noże. – Działo się to w nocy na szosie. Złoczyńcy zadali napadniętemu wiele ran po całym ciele. Dzięki dobremu koniowi, oraz niezwyklej sile fizycznej, napadnięty zdołał się wyrwać z rąk zbrodniarzy, których jednak pochwycić nie zdołano.

WIADOMOŚCI RÓŻNE.

Ostrów. Kilka tygodni temu zmarł na chorobę sercową po długich cierpieniach nauczyciel miejscowej szkoły początkowej miejskiej Aleksander Matukiewicz w średnim wieku; pomimo pracowitości i pewnych zdolności pedagogicznych nie pozostawia on po sobie szczerego żalu pośród uczniów i ich rodziców, gdyż zanadto, że tak powiem szablonowo i urzędowo pojmował swoje stanowisko i wynikające zeń obowiązki względem rodzimego społeczeństwa. Na opróżnione miejsce naznaczony został przez naczelnika dyrekcji naukowej p. Turau – nieznanym tutaj nikomu p. Pawłow. S. P. Matukiewicz pobierał pensji rocznie, zdaje się rub. 450 i 50 dodatkowo za wykład religii katolickiej.

Trochę dziwne stosunki zapanowały u nas, jak mi mówią dawniejsi mieszkańcy Ostrowia, od lat paru zaledwie – na tutejszej poczcie. Przede wszystkim z rana biuro poczty otwierane jest według czasu warszawskiego, zamykane zaś podług czasu petersburskiego, tym sposobem ulatnia się prawie 1 ½ godzin z obowiązkowych godzin biurowych.

Następnie, opowiadało mi paru obywateli, że przy przesyłce pieniędzy za pomocą przekazu nie życzą sobie brać na tutejszej poczcie srebrnych rubli zupełnie, żądając wypłaty pieniędzmi papierowymi lub złotem. O dziwie tym nigdzie ani czytałem, ani słyszałem! Kasy skarbowe obowiązujące są wycofać z obiegu kredytową monetę i puszczać w kurs srebrną, poczta zaś za nic nie chce przyjmować tej ostatniej.

Dodać do tego należy, że wiarygodna i inteligentna osoba opowiadała mi, że raz pewnego w dzień powszedni, o godz. 12 w południe nie chcieli przyjąć pieniędzy na przekaz. Odpowiednie okienko zupełnie nawet było zamknięte, bo w mieście był pogrzeb jakiś, czy nabożeństwo żałobne – wszyscy urzędnicy opuścili biuro pocztowe i dnia tego zrobili sobie kilkugodzinne święto! Podobno nie pierwszy raz i nie ostatni. Już nie wspominam o tem zwykłym zjawisku, że poczta z Warszawy (4 godziny drogi) przychodzi zaledwie we 24 godzin.

Jerzy Polanicz.

[„Ognisko” nr 50 z 11 grudnia 1913 r.]

O rzeczach smutnych i wesołych,

Położenie Małkini. – Stowarzyszenia i dzielna praca ks. Gościckiego. – Ciemnota. –
Pijaństwo. – Niewola żydowska.

Małkiń – to duża wieś, podzielona na 2 części. Jedną zamieszkują sami gospodarze małorolni, a drugą prawie sami Żydzi. Tu i ówdzie trafi się polski sklepik. Jedna część od drugiej oddzielona jest stacją kolejową, która przyczynia się do ożywienia Małkini.

Mamy tu kółko rolnicze, posiadające na własność kilka narzędzi rolniczych.

Mamy też bibliotekę parafialną, zaopatrzoną w 924 najróżniejszych a dobrych książek. Jednakże nasza młodzież mało z niej korzysta. Woli przepędzać czas u Żyda.

O Żydach powiem później. Teraz muszę donieść, że w Małkini pięknie się rozwija kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, pomimo, że jest kilka jednostek, które starają się wszelkimi sposobami szkodzić tej pożytecznej instytucji, a to przez swoją głupotę i przez swój egoizm.

I gdyby nie energia miejscowego proboszcza ks. Leona Gościckiego, ogólnie wielce szanowanego i czczonego kapłana, który korzystając z każdej sposobności zachęca naród do pracy społecznej, pozostalibyśmy daleko poza innymi. Dziś wszystko co mamy dobrego, pięknego i celowego – wszystko zawdzięczamy niestrudzonej pracy naszego zacnego kapłana: poczynając od przepięknej nowowzniesionej świątyni, a kończąc na wszystkich instytucjach społecznych.

Najwięcej daje się tu odczuwać brak szkół, co już kilkakrotnie poruszane było na wioskowych zebraniach, ale dzięki gminnemu urzędowi dotąd szkoły jeszcze nie mamy, gdyż uchwała, która na żądanie gospodarzy, była napisana przez gminnego pisarza, leżała w kancelaryi gminnej pod sukmem.

Ciemnota jest tu straszna, a przy ciemnocie rozgałęziło się pijaństwo do najwyższego stopnia tak, iż były wypadki, że nałogowi pijacy kończyli życie tam, gdzie kieliszkami dzwonią.

Żydzi korzystają z ciemnoty naszej, wyzyskując nas w straszny sposób.

W sąsiedniej wiosce z Małkinią mieszka pewien gospodarz, który jest tak dalece nałogowym pijakiem, że snopki dziesiątkami sprzedawał, resztę wyniósł ćwiartkami do Żyda, a przed paru dniami przyniósł do Małkini siekierę i drąg żelazny, które spieniżył i na co?... na gorzałkę. Przy tej sposobności sprzedał Żydowi za 15 rubli stodołę ale, już pustą (a przecież to dopiero po sprzętach letnich), bo wódka już wszystko zabrała i wszystko stracił... na wódkę! Nieszczęśliwy to człowiek!

Czcigodny nasz kapłan prosi, nawołuje z ambony, zrywa piersi, aby zaprzestali pijaństwa, lecz jest to wszystko grochem rzuconym na ścianę.

W maju r. b. gospodarze wioski naszej zrobili zebranie wioskowe, na którym był obecny i urząd gminy naszej Orło, chodzi tu o wysiedlenie zamieszkałych na gruntach włościańskich w Małkini Żydów i kiedy gospodarze zwrócili się z prośbą o pomoc do obecnego wójta o napisanie uchwały, wójt stanowczo tego odmówił. Następnie kilkakrotnie odnosili się gospodarze do niego z prośbą, lecz wójt o tem nawet słyszeć nie chciał, a natomiast przez ten czas porozumiewał się z Żydami na ich korzyść, w sposób tylko im wiadomy...

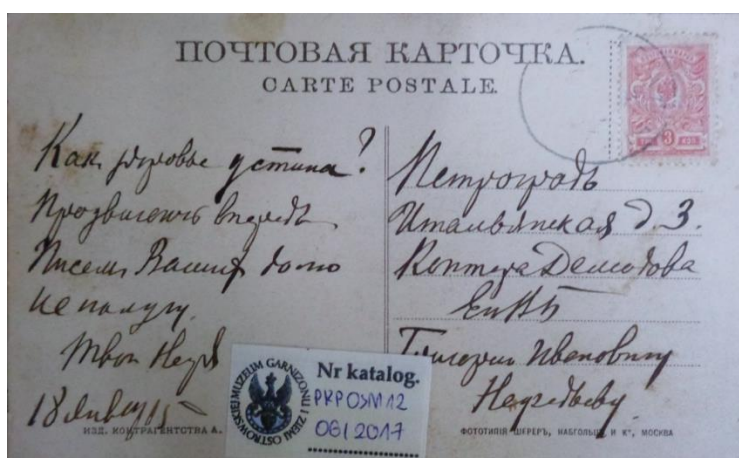
I co za niespodzianka spadła na gospodarzy Małkini! Pewnego poniedziałku przyjechał ów wybraniec gminy, który nosi tytuł wójta, z napisaną już pierwszej dobrowolną umową, w której niby wszyscy gospodarze jednogłośnie zgadzają się na zrobienie z naszej wioski osady, lecz tego dnia zeszło tylko na słowach. Wójt odjechał już do domu, zostawiając ów papier sołtysowi dla zebrania podpisów.

Następnego dnia zjawili się Żydzi u sołtysa i po naradzeniu się z nim zaraz przywieźli do jednego z gospodarzy Jana Siwka (za przywiezienie gospodarz dostał 50 kop.) 3 ½ antalka piwa, za 3 ruble wódki, przekąski 12 funtów i worek chleba, sami zaś z sołtysiem, Piotrem Borowem, na czele, rozbiegli się po wiosce, zapraszając gospodarzy na zebranie wioskowe, przyczem zachęcając słowami: „Niech sam przyjdzie, będzie tam i kieliszek sznaps, piwo i przekąsić będzie czem”. I na to hasło zebrało się kilkunastu gospodarzy, zachęconych żydowską obietnicą. I będą mieli gospodarze osadę, w której stanie się panem Żyd, a podręcznym mu – dziś niezależny gospodarz. Ugoszczenie było tak sowite, że niektórzy wychodząc z mieszkania, naśladowali nierogaciznę, inni zaś porwawszy bułkę chleba cichaczem wymykali się. Datek żydowski nie był jednak bezowocnym, gdyż Żydzi już mają 14 podpisów gospodarzy wioski naszej, którymi są: Jan Siwek, Andrzej Kuziak, Konstanty Skonieczny, Aleksander Siwek, Franciszek Siwek, Jan Polak, Jakub Ferenc, Józef Mikołajczyk, Wojciech Siwek, Stanisław Ponichtera, Stanisław Skonieczny, Tomasz Skonieczny, Antoni Pikiet i Kazimierz Wachowski.

Żydzi i nadal nie przestają swoich działań, głosząc że jeżeli reszta gospodarzy podpisze, to postawią jeszcze 7 antalków piwa.

Pracujcie tak dalej szanowni gospodarze, a będzie dobrze, ale Żydkom – nie wam!

Jan Ślepowroński.



Rewers pocztówki przedstawiającej most kolejowy na Bugu w Małkini, stanowiącej ilustrację wyróżniającą dla tego opracowania. Poczтівka wysłana w styczniu 1915 r.. Ze zbiorów Muzeum Kresów i Ziemi Ostrowskiej w Ostrowi Mazowieckiej.